KLASYKA MNIEJ ZNANA

Michał Czajkowski

UKRAINKI
WYBÓR

universitas

UKRAINKI

WYBÓR

Michał Czajkowski, potem Sadyk Pasza (1804-1886). Wołynianin. Prozaik, polityk, żołnierz. Uczestniczył w powstaniu listopadowym, po jego upadku wyemigrował do Francji. Związawszy się z obozem A. J. Czartoryskiego, wyjechał na jego polecenie najpierw do Rzymu, a potem – w 1841 – do Konstantynopola. W 1850 roku zmienił wyznanie i nazwisko. Podczas wojny krymskiej był naczelnym wodzem kozaków sułtańskich. Z biegiem lat, osamotniony, zaczął na powrót spoglądać ku Rosji. Po uzyskaniu amnestii carskiej w 1872, powrócił w rodzinne strony, jednak ze względu na społeczny ostracyzm musiał przenieść się do guberni czernichowskiej. Zmarł tam śmiercią samobójczą. Jego najważniejsze utwory (m.in. powieść *Owruczanin* 1841) poświęcone są historii Kozaczyzny i jej – idealizowanych przez pisarza – związków z Polską.

Michał Czajkowski

UKRAINKI
WYBÓR

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszego wydania wybranych opowiadań ze zbioru *Ukrainki* jest edycja: Michał Czajkowski, *Pisma*, t. 7: *Koszowata* i *Ukrainki*, wyd. II przejrzane i poprawione, Lipsk 1865. Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad ortograficznych i interpunkcyjnych.

Wybór i opracowanie tekstów
Paweł Bukowiec

Korekta
Jolanta Stal

ISBN 97883-242-1121-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

Trech - Tymirow

I

– Hej na koń! na koń! do szabel, Panowie bracia; zemsty! zemsty! – tak wołał mąż siwobrody i siwowąsy, cały w brzeszczotową zbroję przyodziany; na głowie u niego misiurka jeszcze z pyłu nieotrząśnięta, przy boku szabla, a u spodu na pochwie koński pot śliznie, widać, że tylko co zsiadł z konia i znowu chce na koń.

W tejże samej komnacie było kilku rycerzy takoż zbrojnych od stóp do głowy; po uginaniu się kolan pod ciężkimi ciałami, po pociąganiu się w ramionach, po rozprostowywaniu wstaw widać, że i oni tylko co z siodeł zleźli. Ale był tam i człowiek w opończy bez zbroi, na twarzy zgrzybiały zmarszczkami, postawą garbiący się ku ziemi, jakby go ku niej chylił ciężar lat przeżytych na tym tu świecie; oczy miał zatroskane, a czoło pogodne, poglądał na pana i milczał.

Siwy rycerz chodził po komnacie; to boleśnie wołał, jakby nikogo z ludzi przy nim nie było:

– Moja stara żona, moje dzieci! – to dziko pomrukiwał – W pień Suzdalów, zemsta! zemsta! – i patrzał na swoich rycerzy: ich tylko kilku, ale gotowi na jego rozkazy; potrząsł głową, gorzko westchnął i stanął przed starcem w opończy.

– Bohdanie, mów jeszcze raz, jak to było, mów wszystko – oparł się o ścianę i ujął się ręką za policzek, żeby rycerzom nie pokazać, co się na jego twarzy dzieje.

Bohdan ze sromu czy z żalu, jeszcze bardziej oczy w dół ponurzył.

– W sam dzień Iwana Kupajły, kiedy lud biegł nad rzekę święte ognie zapalać i skoczne zabawy zawodzić i pieśniami Chrzciciela sławić, Posadnica i trzy dziewice twoje, Posadniku, i twoje dziecko, syn jedynak, wyszli na zabawy bratać się z ludem bożym, jak się to zawsze dzieje na naszej Rusi. Aż tu nadbiegło kilku młodych ogniszczan, wołając:

– Suzdale! Suzdale idą, uciekajmy.

Wszyscy uciekali, gdzie kto mógł; przed Suzdalem a przed dżumą jeden strach; choć oni nas powojowali, ciężko nawyknąć do obcego pana, nam, prostemu ludowi. Ćma Suzdalów zwaliła się do zamku. Posadnica kazała ich hojnie częstować jak przyjaciół kniaziowskich, cywunów do komnat zaprosiła. Ich dowódca był ten sam cywun Meszczerak, co dawniej ciebie tak często nawiedzał. Nie wiem, co tam się stało, bo zaraz po wieczerzy porwało mnie dwóch kniaziowskich grydniów, zamknęli w dolnej pieczarze i całą noc strzegli. Słyszałem jak przez sen, jakby dalekim rozgłosem przyniesione do ucha i krzyki, i wrzaski, i szczęk broni, i wielki tartas nad sobą w zamku. Białym dniem grydniowie mnie wypuścili, mówiąc:

– Psie, pilnuj zamku – i poszli, a ja za nimi. W zamku pusto i głucho, ale w komnatach nic nie tknięto, wszystko na swoim miejscu było jak teraz; pytałem Suzdalów, gdzie się ludzie podzieli, co to wszystko znaczy?... oni na całą odpowiedź na koń siedli i pojechali. Ruszyłem do sioła, tam ni żywej duszy, istna pustynia, ani psa, ani koła w żadnej chacie nie było, wszystko przed Suzdalami w las uciekło. W kilka dni dopiero zaczęli się ściągać ziemiodzierżce i ogniszczanie, a nikt Suzdalów nie widział, bo do szlaku nikt się nie zbliżał. Już to od tego nieszczęścia księżyc po raz drugi nowiem się odświeżył.

Przestał mówić starzec, siwy rycerz słuchał pilnie, jakby po raz pierwszy to opowiadanie brzmiało w jego uchu, nawet czas jakiś milczenia nie przerywał, nareszcie na starszyznę swego rycerstwa spojrzał okiem, w którym za łzą migotały rozpacz i gniew:

– A wielu nas jest?

Jeden ze starszyzny się odezwał.

– Tu sześćdziesięciu ośmiu, z Tretiakiem idzie trzydziestu, w Kijowie z Raszkiem zostało dwudziestu dwóch. – I dodał –

A kiedyśmy szli z kniaziem Bogulubskim na Torżek, było nas pięciuset konnych spełna, jak rybie oko.

– Prawda, zapomniałem – zgrzytnął zębami i przez zęby dla siebie samego mruknął – dobrze mi tak, służyć obcemu panu Suzdalowi, mam nagrodę.

Podniósł głos na gromki dźwięk rozkazu:

– Idźcie, każcie karmić konie, żywcie się sami, prześpijcie się i bądźcie w pogotowiu. Bohdanie, zostań.

Starszyzna wyszła, a on znowu zaczął chodzić po komnacie.

– Mało nie czterystu Rusinów głową nałożyło, za kogo? za Suzdala, wroga sławiańskiej Rusi. Ja piersi nadstawiałem, krew przelewałem; jak pies wiernie służyłem, komu? Wrogowi Rusi. Kto mi porwał żonę, dzieci, kto zelżył, zbezcześcił moje stare lata! Sługa pana, któremu ja służyłem. Ha! ja Sławianin, potomek krwi sławiańskiej, służyłem Suzdalowi?... Choć ja stary, jeszcze się pomszczę.

Widać, że trzeba mu było, ażeby wyrzucił na jaw te słowa, bo trochę się uspokoił w swoim chodzeniu, nawet się zatrzymał.

– Bohdanie, dawny towarzyszu, stary mój piastunie, gdzie znaleźć ludzi Rusi?

– Posadniku, jak zechcesz...

– Gdzie? Mów.

– U wojewody Tymira.

– Ha, to mój wróg, on sługa Monomachowiczów, ja go ogłosiłem za zbójcę bez czci i wiary.

– O! on ma i cześć, i wiarę. Olegowiczów nie uznał za panów, bo oni z Suzdalami się pobratali, a on Suzdalom służyć nie chce. Porzucił dostatki, poszedł w puszcze, za łoże przybrał gołą ziemię, za dach niebo, nieraz głód i chłód cierpi, a przed Suzdalami czoła nie chyli.

– Prawda, prawda, ale on duszę swoją i swoich zapisał rodowi Monomacha.

– Posadniku, wy się swarzycie, a Suzdal Ruś dzierży, was bezcześci.

Myślał posadnik:

– Ale ja wojewodę obraziłem.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej.